

Zlituj się Panie! — Okropna ślepotą
 Wieku naszego zbrodni jest przyczyną,
 Znikła za Tobą wśród ludzi tęsknota...
 Pycha spętanych ostoja jedyną. —

Otwórz im oczy! Niechaj ujrzą błędy!
 Daj łaskę żalu, daj odzyskać wiarę
 Ujrzeć swą pychę, tę drogę, którą
 Światło ujrzali jak świat winy stare!

Czad zmysłów zdradny niech głowy nie maci!
 Ciało narzędziem stać się musi duchal
 A duch pokusy niech twardo odtrąci
 I Twego tylko niechaj głosu słucha!

Gdy duszę Twoją uskrzydlił nam Łaska
 Głuche cierpienia, śmiech nieszczerzy zniknie,
 Spadnie obludy wyświechtana maska...
 Człowiek do dobra, miłości nawyknę.

A wtedy Panie blask królestwa Twego
 Rozjaśni ciemność ludzkiego istnienia...
 Wskaże do celu drogę jedynego
 Który się nigdy, przenigdy nie zmienia:

Tyś naszym celem jest Przedwieczny Boże
 Dobro i cnota, prawda piękno w Tobie
 Daruj nam winy prosimy w pokorze
 I nie daj ulec złej wieku chorobie!

V o l e n s.

Choinka w szkole w Pekinie

Choinka szkolna. A więc w klasie szkoły w Pekinie, odświętnie przybranej na ten dzień, zajaśniała cudowną, wielobarwną gamą kolorowych stroików. Roztaczała urok swój dokoła, śmiejąc się oczyma lampek kolorowych do wszystkich zebranych dzieci i rodziców—opiekunów klasowych, do za-

proszonych gości, którzy w osobach: księdza proboszcza J. Krzyżanowskiego, Dyrektora Pana Wojewódzkiego i Inżyniera Przemysława Wojewódzkiego zaszczytlił tę wielką uroczystość bożonarodzeniową szkoły.

Barwna przepysznie, tęczą kolorowych zabawek symbolizująca czar dzieciństwa: za chwilę sama miała stać się radością dziewięciuset dzieci szkolnych.

I zaczęły płynąć śpiewy. Chór dzieci w półkole otoczył choinkę i zadziwił zebranych nieprzeliczoną ilością kolend, które bardzo ładnie i harmonijnie odśpiewał.

— Oznajmiał światu melodję górną, że oto: „Bóg się rodzi”, zaś poszczególne oddziały dzieci, niby pastuszkowie, przychodząc oglądać swoją choinkę, melodję kolend ogłaszały swoje przyjście.

Więc przewijał się ruchliwy korowód dzieci, widziało się barwne ich główki odwrócone ku choince i oczy pełne radosnego zachwytu, chcące jakby zatrzymać na długo obraz tego Iśniącego prześlicznie drzewka bajki.

Począwszy od najmłodszych przedstawicieli społeczeństwa szkolnego, aż po VII-my, wszystkie dzieci szły z radością ciekawością zobaczyć swoje „drzewko” a ono jednakowo pięknie dla wszystkich świeciło i uśmiechało się na widok maleńkich przedstawicieli I oddz., które przyszły choince śpiewać piosnkę o Dorocie. Biało ubrane „Dorotki” wykonywały swoją ruchową inscenizację pierwszorzędną i z całym odczuciem 7-mioletnich artystek. Również miło urozmaicił program Krakowiak, odtąńczony z prawdziwie młodzieńczą werwą.

Nieoczekiwaną radością dla dzieci była z nimi gawęda Pana Dyrektora Wojewódzkiego. Dowiedziały się historii choinki i ich rozradowane buzie wyrażały podziękowanie dla Pana Dyrektora, że zechciał iść pomiędzy nie, do gromadki i opowiedzieć im ciekawą, pełną bajecznej możliwości legendę.

Zdawało się, że choinka zajaśniała jeszcze piękniej, kiedy zbliżały się do niej dzieci najbiedniejsze.

Patrzyły na nią długo z radością, a na nich spoczywało oko kierownictwa. Szanownych gości i Rodziców, którzy jako przedstawiciele społeczeństwa, razem ze szkołą dokładała wszelkich starań, by działwie tej nieść potrzebną pomoc.

Następnie dzieci wysłuchały ze zrozumieniem przemowy Księdza Proboszcza Krzyżanowskiego, który podkreślił

M. NADOLSKA-HOŁUBSKA.

Obrazki z r. 1863.

(ciąg dalszy)

Porwali się ciągnąć zwłoki z głębi. Zawadzone o jakieś korzenie stawiały silny opór. Pietrek rozdział się, dał nurka, odczepił połę, pchnął topielca do brzegu stary pomagał jakimś drągiem, wyciągnęli. Z pod zielska i mułu wyłoniły się złote guzy, sute obszycie i twarz wykrzywiona, ohydna.

— Tful — splunął z obrzydzeniem chłopak — aż mnie ckli. Ciekawość chto to je?

— Pockaj, Pietruś, pockaj coś miarkuję. Gęby-bym tera nie rozeznał, ale smaty to nieprzymierzając na onego Śwarca patrzą, co to we Włocławku tyle dokazywał.

— W imię Ojca i Syna — przeżegnał się chłopak ze zgrozą — Na onego zbója, co o niego wcora strażniki we wsi przepytywali.

A nol

— Tato ostawcie go, chodźma do chałupy. Jesce zeką coście go ubili.

— Oj, Pietruś, jak go ostawimy, będą sukać, pytać, chto nalazł, śtraf naznaczą, niby żeśmy to do urzędu nie donieśli.

O Jezul w złą godzinę my tu dziś przyšli.

— Zara... zara... pockaj, cosik już mom. Chybaj po wóz duchem.

Pietrek nie pytał o nic, gnany strachem pędził do domu ino pięty zawarczały i wkrótce powrócił poganiając ile sił chudą szkapinę, ciągnącą mały i brudny wózek od wożenia nawozu.

Stary rybak ze wstrętem włożył na wóz trupa, chłopakowi kazał iść do chałupy, a sam trzęsąc się ze zgrozy i trwogi powiózł swój ciężar w stronę Włocławka.

W mieście widok budzącego doniedawna panicznego strach barona, wzięonego niby kupę śmieci, wywołał nieopisane wrażenie. Ludzie wylegli z domów patrząc z ukrytem zadowoleniem, jak rozrzucone na wozie zwłoki znienawidzonego żandarma podskakiwały bez żadnego uszanowania po wybojach miejskich c. d. n.